

# ODGiK story

JERZY PRZYWARA

**Od dłuższego czasu toczy się na łamach GEODETY dyskusja na temat funkcjonowania ośrodków dokumentacji geodezyjno-kartograficznej. Wylania się z niej nieciekawny obraz – działalność ośrodków zamiast zmierzać do normalności staje się problemem coraz bardziej palącym i dzielącym środowisko. Po jednej stronie są zarządzający ośrodkami i ich pracownicy, po drugiej – korzystający z usług ośrodków (w znakomitej większości wykonawcy geodezyjni – geodeci uprawieni i firmy geodezyjne).**

Od klientów ośrodków słyszymy narzekania na... wszystko – opieszałość w załatwianiu spraw, biurokratyczną procedurę, wielokrotnie brak odpowiednich kompetencji zatrudnionych tam pracowników, „utrudnienia” czekające wykonawców spoza „rejonu”, pojawiająca się korupcja. Natomiast pracownicy ośrodków narzekają przede wszystkim na niskie zarobki, niski poziom dostarczanych przez geodetów opracowań, nadmierną liczbę zleceń i często kiepskie warunki lokalowe i sprzętowe. To tylko główne bolączki funkcjonowania ośrodków, ale wystarczą, by dać obraz panującej sytuacji. W dyskusji o tym, jak uzdrowić tę chorą instytucję, pojawia się wiele recept, lecz jak dotąd żadne lekarstwo nie wyleczyło pacjenta.

Z pewnością jednym z podstawowych powodów takiego kulawego funkcjonowania ośrodków są skandalicznie niskie płace zatrudnionego tam personelu. Oferowanie płacy w wysokości 800 złotych jest ubliżające i sankcjonuje dorabianie „na boku”. Nie można się dziwić, że tak wynagradzany pracownik będzie szukał wszelkich sposobów uzupełnienia swego domowego budżetu, by związać „koniec z końcem”. A dorabiał będzie przecież w geodezji, a nie przy rozwożeniu węgla. Zakaz prowadzenia działalności w ramach posiadanych uprawnień w połączeniu z marnymi płacami spowoduje odejście z ośrodków najbardziej wartościowych pracowników, a choroba zamiast ustępować, będzie się pogłębiać. Innym cudownym środkiem na uzdrowienie sytuacji ośrodków miało być podobno ich częściowe urynkwienie, np. poprzez tworzenie gospodarstw pomocniczych. To niby dobrze, że jeden czy drugi ośrodek w taki sposób podreperuje finanse swoje i pracowników. Tylko że to jest mylenie pojęć i ratowanie sytuacji na krótką metę. Jako petenta interesuje mnie bowiem, czy 20-dniowy termin oczekiwania na dokumentację jest spowodowany niewydolnością ośrodka, bałaganem organizacyjnym czy też tym, że jego pracownicy zajęci są robotami uzyskanymi z przetargu i mnie, jako drobnego klienta, spychają na plan dalszy. Na marginesie „samofinansowania” z sieradzkiego podwórka nasuwa się pewna wątpliwość. A gdyby tak wygrany przetarg został zawalony (do zapłacenia kary umowne) lub zleceniodawca by splajtował, lub po prostu nie zapłacił za robotę, to kto poniosłby tego konsekwencje? Czy pracownicy ośrodka lub jego szef dołożą ze swojej kieszeni do interesu? Czy zapłaci państwo, czyli my wszyscy? Dobrze by się stało, gdyby sterujący losem ośrodków i bezskutecznie je „leczący” od wielu lat zrozumieli, że wspomniane wyżej struktury są tylko protezami, które niczego nie załatwiają i w zdrowym systemie gospodarczym nie powinny funkcjonować. A mówienie o „samofinansowaniu” jest czystą iluzją.

Wracając do meritum – jeśli bierze się na siebie obowiązek i odpowiedzialność za prowadzenie ośrodków, to powinno się prowadzić taką dystrybucję środków finansowych, aby pracowali w nich dobrze opłacani fachowcy, pełniący przecież niezmiernie ważną funkcję – kontrolną – na końcu procesu technologicznego. A fachowcy ci powinni zajmować się jedynie tym, do robienia czego ośrodki są powołane, a nie legalnymi (lub nie) zleceniami. To samo dotyczy rozwoju ośrodków. Jeśli sami pracownicy muszą zabiegać o to, by ich miejsce pracy było nowoczesnie wyposażone i odpowiadało wymaganiom rynku, to trudno nie zgodzić się z postulatem oddania ośrodków w prywatne ręce. No bo skoro dotychczasowy właściciel nie potrafi zadbać o swoją własność, może zrobić to prywatna firma?

O bezradności władzy geodezyjnej świadczy powstanie Klubu Pracowników Zasobu. Ludzie z ośrodków, widząc marazm i kompletny brak perspektyw, chcą coś zmienić – zawiazali więc klub, który ma reprezentować ich interesy, ale także szerzyć wiedzę geodezyjną, prowadzić doradztwo fachowe, pomagać pracownikom przy problemach związanych z reformą administracji, organizować szkolenia itd. Czyżby zatem właściciela ośrodków nie interesowały nie tylko pensje pracowników, ale także problemy, przed jakimi stają oni na co dzień, ich kwalifikacje czy prawne aspekty ich działalności?

Powstanie kolejnego ciała w środowisku geodezyjnym jest tylko potwierdzeniem mnogości problemów, które dotyczą geodetów, i wskazuje na bezradność istniejących organizacji zawodowych w ich rozwiązywaniu. Każdy zaczyna więc dbać o swój interes, nie patrząc jednak na to, że rozproszona środowisko ma minimalne szanse na wyartykułowanie swych spraw u decydentów. Nie umniejszając archiwizacyjnej i kontrolnej funkcji ośrodków, należy zauważyć, że dla klienta pełnią one rolę czysto usługową. Klienta nie muszą więc obchodzić organizacyjne czy finansowe kłopoty ośrodka. Powinien być obsłużony szybko, fachowo i grzecznie. Jeśli właściciel od lat nie jest w stanie tego zapewnić, to wnioski nasuwają się same.

Wydaje się, że drogi do w miarę szybkiego rozwiązania sprawy są dwie. Pierwsza – że znajdują się pieniądze w budżetach województw (powiatów itd.) na postawienie tychże ośrodków na nogi, w co obojętnie nie wierzę, bo prawie zawsze budowa oczyszczalni czy żłobka wygra z potrzebami geodezji. I druga – oddanie zarządzania nimi w ręce prywatne – niosąca z sobą wiele znaków zapytania, chociaż przykładów uzdrowienia kulejących państwowych firm poprzez ich prywatyzację mamy pod dostatkiem. Każde inne wyjście już zostało przetestowane, a rezultaty widzimy gołym okiem.

A dzisiaj jako lekarstwo można zalecić „ośrodkowcom”, jak i wykonawcom, aby mocno uderzyli się w piersi. Tworzenie biurokratycznych barier w dostępie do materiałów lub „piętrzenie trudności” przed „obcymi” wykonawcami jest niczym innym tylko naszym polskim „piekielkiem” i niczemu nie służy. Z kolei dostarczanie do ośrodków zamiast schludnych i poprawnych dokumentacji – zwyyczajnych „bubli” w nadziei na przychylność znajomego za biurkiem, według zasady „coś za coś”, jest poniżej krytyki. Kłania się w tym miejscu nie tylko kodeks etyczny proponowany swego czasu przez SGP, ale potrzeba zwykłej ludzkiej przyzwoitości, czego w nowym roku życzę wszystkim pracownikom i klientom ośrodków. ■